

Ciało

*Ręce skrzyżuję, głowę pochylę,
w dawność popłyną myśli i chwile,
jesień wichurą w szyby zapłaczę,
dawne, stracone znowu zobaczę.¹*

Mężczyzna podniósł wzrok znad tekstu. Siedział przez chwilę zupełnie nieruchomo, po czym wstał i podszedł do okna. Słabe, listopadowe światło podkreślało wąłość jego sylwetki – ciała zjedzonego w równym stopniu przez lata tkwienia nieruchomo w pozycji siedzącej, chorobę i smutek. To nie są rzeczy, które widać od razu – jak żałoba stopniowo zjada człowieka, siejąc spustoszenie w jego życiu, jak jego świat się kurczy coraz bardziej; jak powoli staje się niezdolny do opanowania swojej rzeczywistości, tak że w efekcie rzeczywistość – niepościelone łóżko i zakurzone firany, porzrzucone książki i porzucone, nieumyte kubki – zaczyna pochłaniać jego.

Kiedy jako młody człowiek przekroczył progi uniwersytetu, nie wiedział ani kim jest, ani tym bardziej kim miałby być w przyszłości. W atmosferze bez troskiej ignorancji spędził pierwsze lata studiów, jako że nie stanowiły wyzwania na tyle, by skupić jego uwagę. Zajadając się kanapkami z bufetu spędzał wszystkie przerwy samotnie, z niezbędnym ekwipunkiem w postaci tomiku poezji, wychodził bowiem z przekonania, że towarzystwo nie jest potrzebne, aby dobrze spędzać czas. Gdy wreszcie któraś sesja zmusiła go do zajęcia się nauką, niechętnie odkrył wydziałową czytelnię. Okazało się jednak, że czas w niej przesiedziany nie idzie na marne, a praca przynosi wymierne korzyści. Dał się oczarować idei zdobywania wiedzy, która staje się całkowicie jego własnością. Przesiadywał w tym miejscu, które w jego oczach stawało się świątynią nauki, i powoli, z roku na rok, coraz bardziej zamiast cieszyć się z dobrych ocen imponowały mu piękne idee wykształcenia i wyższej edukacji. Imponowała mu profesorska wiedza i powaga, oczarował go prestiż, który bił od środowiska akademickiego. Gdy jego rówieśnicy odczuwali znużenie, on odczuwał narastającą ekscytację zdobywaną wiedzą, i w końcu zaowocowało to decyzją o przeniesieniu tej zawiązującej się relacji na wyższy poziom. Postanowił zostać na uczelni i zrobić doktorat.

To były piękne czasy. Czasy zapoznania się z każdym zakamarkiem, i zaprzyjaźniania się z każdym pracownikiem wydziału. W ciepłe dni, gdy słońce rozświetlało jasne wnętrza, spacerował po kampusie; gdy na zewnątrz zapadał mrok, znajdował komfort w otulającym ciepłe korytarzy. Ze ścian spoglądały na niego twarze mądrych ludzi, którzy stali się już przeszłością. Zyskał opinię człowieka, który zawsze tam jest. Nie było to wyolbrzymieniem – naprawdę spędzał w tym budynku tyle czasu, ile tylko było możliwe. Najlepiej zresztą się czuł właśnie po godzinach, kiedy wydział powoli pustoszał, studenci siedzieli już w swoich ulubionych pubach, a na korytarzach robiło się ciszej, prywatniej. Atmosfera w jego oczach stawała się wtedy jakby domowa, może i bardziej domowa niż w mieszkaniu, do którego wracał na noc. Nie miał zbyt dużo potrzeb towarzyskich ani nie myślał o zakładaniu rodziny, nie czuł więc, że coś go omija. Czas płynął tak lekko i bez przerywników, dni zlewały się ze sobą przyjemnie; nawet nie zauważył, że pozornie nie podejmując żadnych życiowych decyzji, faktycznie decydował o swojej przyszłości w sposób zupełnie bezpośredni.

¹ Władysław Broniewski, „Chwile”

Tak mijały lata. Przesiadywał w czytelni, kręcił się po korytarzach, jadł kanapki z bufetu. Zauważał najdrobniejsze zmiany w tym otoczeniu, którego poznał już każdy szczegół. Pochylał się nad tekstami naukowymi, które z czasem ekscytowały go coraz mniej, i chodził na przechadzki między regałami, które z czasem ekscytowały go coraz bardziej. Nie zauważył nawet, w którym momencie zaczął przynosić własne książki na wydział, żeby odskoczyć od nudnawych już tematów znaleźć w tomikach Tuwima. Ze swoich ideałów zlepił coś na kształt wyobrażonej osoby, poskładanej z pięknych idei, w której duszy był głęboko zakochany – przynajmniej z początku, bo z biegiem czasu to uczucie coraz bardziej przenosił na „ciało” swojej kochanki, którym był wydział. Ten magnetyzm, którego doświadczał, nie bił wcale z treści prac naukowych, w co bardzo chciał wierzyć, lecz z samego budynku. Jego wkład w dorobek naukowy uniwersytetu wciąż malał, bo malało i jego zainteresowanie swoją pracą. Relacje z kolegami z pracy rozluźniały się. W ich oczach stał się ekscentrykiem snującym się po wydziale bez celu. Nie było dla nikogo zrozumiałe, że znalazł tam swoje miejsce na świecie, strefę komfortu, z której nic już nie mogło go wyrwać. To, co dla świata wyglądało na zwykłą samotność, on przeżywał jako historię miłosną. Zakotwiczony, zakochany – nie w osobie, lecz w miejscu, nie czuł już pasji do tego, co robił – lecz gdzie to robił. Czas jego młodości dawno przeminął, a on sam powoli zniknął, rozplątał się, wrastał w ten budynek, którego stał się nierozdzielalną już częścią, dziwną mutacją, jakby dodatkową, zbędną, ale i nieszkodliwą kończyną.

Ludzie są jak rośliny. Części, które w sobie karmią i pielęgnują, rozrastają się, a te bez dostępu do światła i wody obumierają. Pędy ucinane bez końca w końcu przestają odrastać, zaniedbywane aspekty życia zanikają. Drzewa rosną asymetrycznie - dziwacznie, dopóki nie okaże się, że po prostu wykorzystają daną im przestrzeń tak, jak mogły. Sentymenty podtrzymywane zbyt długo przejmują codzienność i osobowość. To, co w młodości subtelne i niewidoczne, po latach jest w stanie przybrać gigantyczne rozmiary.

Rośnie w nas tylko to, czemu pozwalamy rosnąć.

Mężczyzna wciąż stał nieruchomo. Wiedział, że musi przepracować w sobie poczucie straty i pożegnać się raz na zawsze z przeszłością. Kiedy starość i choroba rozdzieliły go od miejsca, które kochał najbardziej, poczuł że stracił też część siebie - część, którą na zawsze oddajemy temu, co nam drogie. Prawdą jest, że zdarza się człowiekowi ulokować swoje uczucia nieco nierozsądnie, choć w takich przypadkach zdaje się, że to właśnie ów brak rozsądku stanowi najlepszą miarę uczuć. W końcu czy przedmiot, idea, miejsce, nie mogą czasem odegrać w życiu nie mniejszej roli, niż drugi człowiek?

Mężczyzna podszedł do niewielkiej komody, na której stało stare radio na kasety magnetofonowe i sięgnął po swoje ulubione Bolero Ravela. Gdy przestrzeń wypełniła cicha, jednostajna muzyka, zamknął oczy i wymamrotał do siebie:

- Tęsknię za Tobą...